

**Antologia poezji
ogólnopolskiej grupy poetyckiej
Bar Sedno**

2023

Copyright by:
All rights reserved

ISBN: 978-83-67532-02-02

Redakcja
Wybór, skład, łamanie, korekta wstępna:
Marcin Pełka, Grzegorz Giedrys

Korekta tekstu:
Dawid Kliś, Kinga Mądraszewska

Ilustracje na okładce:
Radosław Maciejewicz

Przygotowanie do druku:
Mirosław Rzeszowski

Wydawca:
Szubińskie Towarzystwo Kulturalne



Druk i oprawa OSDW AZYMUT Sp. z o.o.

Wydanie 1

2023

Zamiast wstępu

Zasadniczo każde dzieło sztuki winno bronić się samo, a ewentualny komentarz powinien jedynie nakreślać jego kontekst lub tylko stanowić uzasadnienie jego powstania. Dlatego też w tym miejscu pozwalam sobie na ogólne przedstawienie Czytelnikowi powodów powstania woluminu, który obecnie trzyma w rękach.

Przed kilku laty grupa osób, którym przesyłałem moje świeżynki rozrosła się do tego stopnia, że zmuszony byłem powołać na Facebooku grupę Bar Sedno. Konieczność krytyki i weryfikacji kolejnych treści tomików i doboru materiałów do wydań zbiorczych jest dla piszącego wiersze potrzebą naturalną i – zaryzykuję stwierdzenie – zdroworozsądkową. Bar Sedno zaczął się jednak rozrastać w postępie arytmetycznym, ewoluował w naturalny sposób z mojej własnej przestrzeni poetyckiej w przestrzeń poetycką nas wszystkich. Stał się miejscem, gdzie każdy knajpowicz prezentował nowe teksty, nad którymi później wspólnie dyskutowaliśmy, wymienialiśmy się punktami widzenia, klepaliśmy się po plecach, a nawet toczyliśmy knajpiarskie swary. Sobie samemu zostawiałem tutaj rolę – cytując klasyka – *ultimus inter pares*. Chciałem już tylko dbać o dobry nastrój, motywować, zachęcać, łagodzić nieporozumienia i podtrzymywać dyskusje.

Bodaj rok temu, gdy weryfikowałem ten postępujący rozwój Naszej Knajpy, doszedłem do wniosku, że może warto zmaterializować (spapieryzować?) powstające w ten sposób treści. Toczyły się przecież między nami

międzywierszowe dialogi i polemiki międzyautorskie. Równie ważne było również promowanie osób, które dotąd pisały tylko do szuflady. To wszystko wręcz dopraszało się, aby wykonać ten buńczuczny, ale jakże ważny dla tak wielu z nas, krok. Zadałem więc pytanie, czy czasem Bar Sedno nie powinien wydać własnej antologii. Brak odzewu na mój post mylnie uznałem za brak zainteresowania. To nie było zwykłe milczenie knajpowiczów. To była ich milcząca zgoda.

Po kolejnych miesiącach, podczas raczenia się chmielowym trunkiem z moderatorami naszego Baru, mimowolnie rzuciłem, że szkoda, iż pomysł wspólnego tomiku nie padł na podatny grunt. Niewinne spostrzeżenie rzucone od niechcienia było jak pchnięcie pierwszej kostki domina. Grzesiek i Rafciu od razu zauważyli, że to przecież świetny pomysł, niepotrzebnie i niesłusznie zaniechany. Ponowne podjęcie dyskursu zaowocowało zaś wysypem pomysłów i wierszy, fermentem intelektualnym przypominającym zacopowany gąsior wina. Reszta zaś poszła jak z płatka...

Barman Naszej Knajpy
tudzież Baru Sedno
Marcin Pełka

Rafał Kowalczyk

dekalog romantycznego poety – jak pisać niezłą poezję

po pierwsze: nie pouczaj;

po trzecie: pomijaj nieznane;

po czwarte: nie pisz za długich

zdań dla potomności:

- psy rozumieją tylko zwarte komendy;

nie nadużywaj niektórych słów:

- wystarczy, że bawisz się wszystkimi;

szóste: nie zdradzaj

epilogu tytułem:

- przedwczesny wytrysk z duszy uszkadza

wzrok, a przynajmniej łzawią oczy

(najlepiej nigdy nie zdradzaj);

siódme: nie rabuj myśli bliźniego swego,

że na głód nie pomogą barszcz i płacz,

a piekło to inni;

- nie masz lustra? zajrzyj sobie w zupę;

ósme: zapomnij puste hasła

i miłość zostaw innym:

- szanuj pleśnią zieleni starszych serc

(o śmierci nawet nie myśl,

zdychając z braku weny);

dziewiąte: pisz jasno i mocno,

nie błędząc w tataraku:

- mroczne trzciny są przestrzenią dla słabych,

ty, żeby powstać, nie musisz upadać,

ale wypada poleżeć czasem

(jeżeli musisz: podeprzyj się siekierą);

dziesiąte: z uśmiechem połykaj puenty:
- jeszcze żaden kot nie udławił się myszą;
(po drugie: nie nadużywaj
partykuły „nie”, yeah, yeah)

Szymon Stanisław Maciejewski

To nie jest polski klub

O pierwszej dwanaście
Ostatni tramwaj uciekł.
Myślałem o morzu
I może przyjedzie następny.

O pierwszej trzynaście
Patrzyłem jak patrzysz.
Spojrzeniem łowiąc
Gwiazdy nad przepaścią.

O pierwszej dziesięć
Jeszcze Cię nie
Znałem, Bar Sedno
Splótł nas wszystkich.

O pierwszej trzydzieści
Nikogo już nie było.
O wpół do drugiej
Nastąpił koniec świata.

Rafał Kowalczyk

neverending (his)story

kilkoro ciekawskich spotkałem
podczas kawki,
wciąż mi się tak zdarza,
zawsze pytają na początku,
jak to się skończyło,
jak to jak?
jak zawsze u Kafki,
pytają, co zrobiłem,
odpowiadam, że napisałem
tom liryki żalösnej
o prawie mojej
nieboszczce,
bo nie śmiałem
pogrzebać jej dogłębnie
– była mi nie tylko ciałem,
pytają, co dalej,
odpieram, że piszę
powieść życia o niej,
nareszcie będzie
wiecznie prozaiczna,
chcą znać tytuł,
kanwę, przesłanie,
przyznaję się
– nie wiem,
mam tylko szkielet

Szymon Stanisław Maciejewski

Twórstwo wierszówkleceni

Biegnąc, marzyć
O spalonej twarzy
W pocie tworzyć
To co nic nie waży

Cierpiąc głową
Nie-rzeczywistości
Myśląc mową
Utkaną z przeszłości

Wychodząc z ciała
Unosząc się do głębi
Która mnie olała
Trzepotem piór gołębi

I... jak gwiazda spada
Puch myśli – żenada.

Olek Gałązka

**Nie wiem
Gdzie jestem**

Nie wiem,
Co robię.

Udaję, że
Wierzę,
Czuję.
Więc skrobię.

Wierszydła, eposki,
Poemaciczki,
Odeczki,
Sonetki,
Ogólnie
Liryczki.

Bo mam wrażenie,
Że w tej paplaninie
Na jeden momencik
Chwytam chwilę.

I póki mam czas,
To chcę się
W nią wtulić.
Poczuć się raz
W białej koszuli,
Co nieskażona jest,
Nieubabrana.

W żadne zmartwienia.
W żadne wahania.

Bez plamy na duszy
Napieprzam piórem.
Czasami kredką.
Często pazurem!

By wryć
W skarb pamięci
Tę właśnie chwilę.

By oddać jej hołd.
Niewiele.
Choć tyle...

Zdzisław Wichłacz

Transgresja snu

Gdy...

Nad makową równiną
Noc wymiata resztki światła
Twój salon pełen żądź
Opuszczają ostatnie rozbiegane myśli

Słyszać wtedy głos
Radosny krzyk poplątanych zmysłów
Lgnący do niemych ścian pokoju
Echem przyspieszonych oddechów

Słyszać wtedy śpiew kobiety
Dotykającej jakby granic własnego mitu
W pogoni za sobą
W długiej wyprawie do siebie

To najpiękniejszy śpiew
Jaki słyszeć może mężczyzna
Owinięty bez ruchu
W białą serwetę dnia

Chce się żyć!

Grzegorz Butkiewicz

Psychotyczna impresja

Wyobraź sobie,
że dusza waży 21 gramów.

Wyobraź sobie,
że twoje myśli są ciche i nieistotne,
a emocje się rozproszyły.
Wyobraź sobie,
że jesteś tylko ciałem,
lekkim i rześkim
jak letni poranek.

Wyobraź sobie,
że powietrze,
które wciągasz nosem,
jest świeże i zimne,
wędruje swobodnie
wewnątrz ciebie,
nie napotykając oporu.

Jesteś wyodrębniony z rzeczywistości.
Jesteś lekki, a światło, woda i krew
w twoim organizmie
zlewają się w jedno.

Nic więcej nie ma.
Wyobraź to sobie.

Marcin Pełka

Okiem mistyka

Zauważyłem dzisiaj niebacznie,
Że co mnie nie wzmacnia,
To mnie zabija,
Że historia, nim znów się nie zacznie,
Zatacza nie koła, a pentagramy,
Żeby do siebie samego nie podchodzić
Bliżej niż na odległość kija,
Że woń kwiatowa nie powinna nas zwodzić,
Bo Bóg nie pachnie niczym innym niż wstydem,
Że to nie zegar rytm wybija,
A krople wody, co je odmierzają leśne topielice,
Że nic nie potrzebuję do szczęścia,
A nie mam nawet tego,
Że mogą napuchnąć źrenice,
Acz nie ogarną obrazu całego,
Jaki ciągnie się po linii horyzontu,
Choćbyśmy za protagonistów mieli
Wszystkich, co Sokratesa skazali,
A nawet mądrzejszych archontów,
Że pisałem niejeden wiersz na siłę śliczny,
Lecz żaden nie był jak ten,
Tak głęboki i wbrew pozorom logiczny,
Że miałem zająć się robotą zaległą,
A przez przypadek
Otarłem się o sedno.

[data nieistotna, 2:50]

Adrian Stelmaszyk

Wojna domowa

od prawie dwóch lat
zapominam naoliwić skrzypiące zawiasy u drzwi
drażnią mnie zacieki i odpadająca z sufitu farba
ale i tak największe awantury robię o zalaną łazienkę
jakbym chciał ocalić resztki pozorów
zasłonić kapiący wietrznik i niedokręconą lampę

przez ponad rok siedzieliśmy w półmroku
halogen w pokoju ciemniał z czasem

zmieniłem lampę
teraz lepiej widać wszystkie brudy
i sadzę po romantycznych świecach

przez telefon powiedziałaś matce
mieszkam w slumsie

przeszliśmy z pokoju w stan wojny
która okazała się jedną z tych wojenek na przetrzymanie

ugoda nie objęła
gwarancji na poprawę jakości slumsu
pozostały więc środki pozorowania pola walki
w postaci miotły i dywanu

Michał Nowak

Duch

Nie istnieje Święty Mikołaj
ani żaden inny, o którym kłamała Ci matka.
Zauważasz już to, co niewidoczne
przed oczyma, przesłonięte pasmem górskim, echem
plotki, która ginie w tłumie spętań miłosnych języka,

i chociaż chciałbyś wrócić do miejsca, z którego
wybyłeś w pośpiechu, to już nie będzie powrotu.
Ktoś zajął twoje miejsce. Jesteś duchem.

To, że żyję, jest wszystkim, co mam.
Nie ma nic więcej poza tym.
Nic więcej się nie liczy.
Przyjęcie do wiadomości i zaakceptowanie tej informacji
to początek wszystkiego. Od tej chwili można być
szczęśliwym.

a jednak

jestem dziś jakoś zmęczony, przygnębiony,
osowiały klaszczę w dłonie coraz bardziej ciche.
wyblakłe od przeżyć i wątpliwości związanych
z tym, jak to ze mną będzie

może to po prostu nie jest dzień na poezję.
może to dzień na powieść albo dramat.
spróbuję napisać coś innego. Albo stchórzę
[10 X 2022]

Błażej Monkiewicz

Gdzie głupi idole się krzyżują
Z cierniami świętych ksiąg
Tam armaty wyrzucają pomidory
Które ściekają ze ścian

Skrzyżowane działa
Ukrzyżowanych głupoli
Gwałtowników szukających
Z ludźmi zwad
Ale być może tylko oni
Mogą znieść tragiczny bilans strat

A my?
My to hologramy
Widzimy tylko pomidorów miąższ
Prawdziwej krwi już nie znamy
Naczynia puste są

Katarzyna Olszewska

Smartfonem

Kosmos dziurawy,
przeskakuję między rzędami
wielkości,
teraz – dziury w moich nowych spodniach,
zębach; dziury w asfalcie drogi.

Czuję, jak świat urzędnika
w mojej dłoni ciężeniem
wymyka spod samokontroli.
Jestem przejęta.
Nie pamiętam już nieba, nie pamiętam

gdzie jest północ,
a może kiedy?
Pół-noc-pół-dzień – doba
przy telefonie, jestem
iPhone, nowa litera grecka.

Grzegorz Giedrys

Kiedy przyszli po Grzegorza Giedrysa, milczałem, bo nie byłem Grzegorzem Giedrysem

Podobno gołębie uwięzione w kościołach
Roztrzaskują się nocą o mury, bo wierzą,
że przestrzeń w ciemnościach nie ma końca.
Ja jednak w twoim pokoju czułem się bezpiecznie.

I było tak samo jak dziś –
Miękki kontur, deszcz, pastele i szarości.
Jakby zrobić w tym świecie małe dziurki,
To mielibyśmy nawet czym oddychać.

Możliwe, że już dawno śpisz, a telefon
wpadł w niepowołane ręce i wysłała podejrzone
wiadomości.
„Co z ciebie za mężczyzna, skoro nawet własnej żony
nie jesteś w stanie przekonać, żeby się z tobą przespała?”

Nie martw się więcej o nic. Nic nie zaboli,
Bo odejdę od ciebie we śnie. Najpierw będziesz
Wyglądała, jakby powódź nagle się cofnęła, ale później,
Dla niepoznaki przybierzesz nazwisko innego
mężczyzny.

Obiecaj mi jedno, obiecaj mi tylko jedno,
Że się na mnie nie zemścisz, że się na mnie nie zemścisz.
Ale teraz stoję u twoich drzwi i pukam, stoję i pukam.
Z ran ciętych wylecą gołębie – z kłutych wyklują się
wróble.

Anna Dwojnych

Ewangelia według Onetu

ilu znajomych miałby dziś Jezus
na Facebooku
czy przyjmowałby zaproszenie od wszystkich
czy tylko od wierzących
czy w odpowiedzi na nieżyczliwe komentarze
nadstawiałby drugi policzek
czy głosiłby ewangelię
tylko na swoim profilu
czy dołączyłby do wydarzenia
intronizacja Jezusa Króla Polski
czy kliknąłby *lubię to*
przy swojej podobiznie *Ecce Homo*
odrestaurowanej przez amatorkę
która nie wiedziała, co czyni
czy w Jego ulubionych książkach
znalazłoby się coś z Indeksu Ksiąg Zakazanych
a w filmach *Pasja Ostatnie Kuszenie*
Chrystusa albo *Żywot Briana*
ilu znajomych miałby dziś Jezus na Facebooku
którzy nie opuszczą Go po śmierci

Mirosław Rzeszowski

Skandal

Gazetowa terażniejszość kipi wylewa się tekstami
nawet zdjęcia patrz na ten zgon!

są bardzo żywe.

Na szczęście klepsydry trzeźwią nas na chwilę

komunikują o prawdziwym końcu

w jednoznacznej ramce zamykają słowa

nie dopuszczając ciągu dalszego.

Skandal tak wprost pokazywać

że cały ten zgiełk ma tylko zakryć

literalny koniec.

Nic dziwnego że prasa umiera.

Marcin Komorek

Na nieobecność

Na nieobecność
Co pan poleca?
Na chłód na głód
Na wszystkie te siły

Co ciepłem i stawą
Wypełnić by miło
Czego poskapił los miły

Nie ma lekarstwa
Na skróty drogi
Więc panu proponuję

Też nieobecność
Rozważyć w sercu
Lecz się pan tym
Co cię truje

Michał Nowak

Nieporuszenie

Ręce wzdłuż ciała
W obrębie miasta
Prowadzą tętnicami
Do ramion, palcom
Brakuje bliskości

Wypuszczone z nich wszystko, co
zbędne.
Tu wymieniasz. Te rzeczy. Wymień.
Ręce wzdłuż ciała
W obrębie miasta
drocą się z sobą
nawzajem zwrócone
ku zakrętom, zaułkom
pogrubieniom i miejskim legendom
promieniom zachodzącego lwa
Minałem ludzi pijanych
Od siebie rozmiękłych
Niedoskonałych
Co przy każdym skłonie
I w wielu innych gestach
Sygnalizują kłopoty
Grzechy, miłość
Krzywdy, nadzieje
zranienia i przebaczenia
Na ogół nie mają kierunku, cel jest jedynie
przeszkodą na drodze. Na ogół do celu.

Ta najpiękniejsza katastrofa,
bezkierunkowe wołanie
budzi we mnie terrorystę,
Bo za dobrze pamiętam jak
skutecznie jest zapomnieć
O drobnych cechach zwierząt
O pustych miastach, pełnych
nieustającej przyczyny wszelkich
paradoksów i konfliktów
o istnieniu cudów, wigoru
Ręce wzdłuż ciała
W obrębie miasta
Odmówiły modlitwy
Więc je wyrwałem.
Czasem jeszcze tęsknię.

[VI–VII 2023]

Adrian Stelmaszyk

podpalam zapałkę
biorę do ust
wypuszczam dym
zostaje posmak siarki

mówisz
jeszcze nie jesteś pijany
a już bierzesz zapałki

mówię
ja nie tylko zapałki biorę
do ust też śledzie patelnie

mówisz
a myślałam że rozetki

mówię
po rozetkach zostaje szkło
czerwone w ustach

Błażej Monkiewicz

Sady nad serpentyny
Krzyże nad cuda z gliny
Ustawić

Napełnić
Wypić

Ale wiją się usta
Choć pełne wody święconej
Przebiegłe są jak wąż
Puste winny być
Uderzyć trzeba w dzwon

A jeśli już o winie mowa
Kto wie, co to była za woda

Magdalena Goik

z kościoła pod wezwaniem świętego
wojciecha w szczawnicy pamiętam
twoje stopy
nie wiem czy wzruszył mnie psalm czy
Jezus przypięty do krzyża jak motyl
czy kobieta w konfesjonale szepcząca do
paciorków różańca swój grzech
pamiętam twoje stopy gdy klęczałeś
przy ołtarzu
a ja nawlekałam łązy na kręgosłup
palce u rąk i nóg
chowałam po kieszeniach
ostatnią
ukryłam pod językiem
jak
hostię

Marcin Komorek

Z Bogiem rozmowa kontrolowana

Boże jedyny czy tak być musi?
Nie wyszło Ci, ale zjemy
Jak mawiał prezes Ryszard
Do cioci Lusi

Rozmowa kontrolowana
Rozmowa kontrolowana

Człowieku czego się czepiasz?
Że jest zakalec w cieście?
Ryszard mówił że uwielbia
Więc skończ truć dupę wreszcie

Grzegorz Giedrys

Sąsiedzi w przerwach reklamowych krzyczą na nas przez ściany

Stoisz na balkonie, palisz papierosa, strącasz popiół w pustkę,
choć popielniczkę masz pod ręką.
Jest ciemno, świat zaraz zapadnie w zimową śmierć.
Jesteśmy tu we troje: ty, ja i nasz lęk.
Tak daleko od domu, że już na pewno nie znajdę drogi powrotnej.
Zadepczą ją dzikie zwierzęta, przykryją liście, zasypie śnieg.

W twoich palcach staję się łatwopalny.
W twoich palcach żarzę się jak pochodnia.
Jeszcze przeze mnie zapłaczesz.
Tańcz tak, jakbyś wiedziała, że patrzę.
Jeszcze przeze ciebie zapłaczę.
Tańcz tak, jakbyś wiedziała, że patrzę.

Mam pustkę w kształcie Boga w sercu.
Mam Boga w kształcie serca w pustce.
Mam Boga w kształcie pustki w sercu.
O, tu.

Katarzyna Olszewska

Eterem w rzeczywistość

Niegodny, by się modlić,
niezręcznie klęczę w tłumie,
w najnowszego typu katedrze,
gdzie zielone sklepienie,
i gęsto aż od modlitwy.

Pył drzew wypełnia przestrzenie,
złote bałwany pęcznieją.
Powstała nowa religia.
Powszechna. To wygładzenie

każdej innej.
Kto to wymyślił?
On, poganin, w pogoni
za odrobiną jedności.

Chodzę do miejsca kultu,
choć nie wierzę,
ale to moje alibi.

Ważniejsze jest dla mnie
dotykać rzeczywistości,
smakować rzeczywistość,
kąpać się w rzeczywistości.
Być tutaj, a nie gdzie indziej.

Błażej Monkiewicz

Tańczą rozedrgane jak złamany nos
Dźwięki obskurne zasilane gniazdko białe
Dają gnoje sobie w płuca gdzieś za szkołą
Nie rozpoznasz przebarwień tytoniowych
Nie zejda pod pumeksem, gdy puścisz wodę
Tak, będziesz już na zawsze tarł je góra-dół

Błyszcz w słońcu
Jak złoto z czystych rzek
Przez lat parę
Znajdź sznury i ożyw je
Aby ześlizgnęły
Się z twojej szyi
Ustaw krzesel starych pięć
I zaklinaj pogodę
Rób co chcesz
Tylko nie krzywdź nikogo
Sznury-węże ci w tym pomogą

Do kości zejda przebarwienia
Puścisz dym w poduszkę białą
Gardź trupem aż do skutku
W końcu musisz światło znaleźć

Błyszcz w słońcu
Jak złoto z czystych rzek
Przez lat parę
Znajdź sznury i ożyw je

Aby ześlizgnęły
Się z twojej szyi
Ustaw krzesel starych pięć
I zaklinaj pogodę
Rób co chcesz
Tylko nie krzywdź nikogo
Sznury-węże ci w tym pomogą

Szymon Stanisław Maciejewski

Dzieci w kolejce do śmierci

Choć swoje myśli w słowa zdania
Składam
To nie w ofierze bo w bogów...

Nie układam ofiarnych stosów
Niewinnych losów
Nitki cienkich włosów
Wiatr porwał
- Dokąd idziesz młodzieńcze?

- Ja naprawdę nie chciałem ich zabierać
Same wczepiły mi się w palce ręce
Malutkie raczki w zasadzie
I już po wszystkich fałdach i zakamarkach ubrania
jak zaraza wszystko wszędzie do góry nogami
Już
Już zostawiam nędzne te losy
Z palców wypłątuję resztki
Czas ułożyć stosik.

Błażej Monkiewicz

Przez szafę do dalekich krajów
Przez dzieci w niszczarce
Do wolności gna
I głosy mówią
Że to nie choroba
Tylko że życie
To jedna wielka gra

Odłączył zasilanie
I wpadł w zachwyty nad materią
Rozmiar pudełka
Dyktuje wartość świadomości

Chcąc się unicestwić
Zaczął płakać
I gnieść maski samochodów
Potem nosić maski
Gdyż sam nieżnośny jest

Przez szafę do dalekich krajów
Przeszłość z niszczarki łeb podnosi
Leki się uwalniają i tylko sznur się rymuje
Pustka siebie nie znosi
Więc spokojnie czeka na spiralę

Anna Dwojnych

Czwarte

ona nigdy nie miała tatusia
dlatego chłopcy zabierali ją nad rzekę
mówiąc *wszystko przed nami*
a ona wierzyła
bo było ciemno, zimno, a oni
byli

ona nigdy nie miała tatusia
dlatego mężczyźni oglądali jej zamię
brali ją pod rękę
i prowadzili wzdłuż przepaści
co tylko ona nazywała
miłością

ona nigdy nie miała tatusia
dlatego jej biodra i piersi
były zawsze gotowe
na dążenie do ideału
a ich dłonie na wydanie
sądu

ona nigdy nie miała tatusia
dlatego jej ojciec
musiał zginąć

Grzegorz Butkiewicz

Sekundy

Stoję naprzeciw ciębie.

Masz wybór.

Moje słowa mogą być jak aksamit.

Moje słowa mogą być jak dynamit.

Wybierz.

Podaj dłoń.

Albo wyciągnij brzytwę z kieszeni.

Wciąż jeszcze masz wybór.

W ułamku przeraźliwej ciszy.

Warto, abys się określiła, warto, abys się określił.

Nie wiem, czy działamy racjonalnie.

Namysł tak drastycznie się skrócił

Ale moje słowa mogą być jak aksamit,

Moje słowa mogą być jak dynamit.

Masz wybór,

choć w twoim spojrzeniu widzę przerażenie,

gotowość do ataku lub chęć ucieczki,

ale nadal masz wybór.

Z każdą sekundą wybija dzwon.

Sekundy się eskalują.

Sekundy zmieniają się w płonące główki zapalek.

Ale nadal masz wybór.

Moje słowa mogą być jak aksamit,

moje słowa mogą być jak dynamit.

Napięcie paraliżuje przestrzeń.

Gardło jest zaciśnięte.

Mój język wciąż znajduje się za zaciśniętymi zębami.

Mój język wciąż znajduje się za zaciśniętymi zębami.

Szymon Stanisław Maciejewski

Korona w zwierciadle

„blask oczu oświecili Ci drogę”

Revolver jest sam
w sobie mistrzem gry.
Jest ciasteczkiem
z wróżbą, zamkniętym
w ciasteczku z wróżbą,
w ciasteczku z wróżbą.

„im trudniejsza gra, tym trudniejszy przeciwnik”

Jest szachem ruchu bębna,
matem zwalnianego
odciągniętego cyngla.
I to, co dalej, jest grą.
Pocisk całujący namiętnie,
już po raz ostatni,
cel swego sennego marzenia.
Upadający w kałuży
kolorów, pejzaż
rozkwitający bryzgiem
cieni rzucanych na ścianę.

„wsiądź jeden przystanek dalej”

Marcin Pełka

Inwitacja

Przyjdź – jaką jesteś
W poukładaniu warkoczy
W porządku uczesania
W szale rozwichrzenia

I obiecuję –
Nie pomylę w trakcie Twego imienia

Bo chcę z wykwitem drżącej rosy
Tłumić jęknięcia odcisnięciem ust
I gęsto zaplatać palce w Twe włosy

Przyjdź – obojętnie, kiedy
Zaskocz, jak grad w skwar letni
Zapowiedz się, jak upał na weekend
Zaawizuj bez daty, jak deszcz na jesieni

I obiecuję –
Nie nadam Ci numeru i oceny

Bo chcę tak bardzo uniesiony
Zadziwić Cię pozacielesnością
I wnieść na chmurach po nieboskłony

Przyjdź – odziana jak zechcesz
W niewinność i bojaźń, co wymaga opieki
W tęsknotę i westchnienie, co pragnie namiętności
W dominację i władzę, co chce wieść prym

I obiecuję –
To Ty wyznaczysz głębię i rytm

Bo chcę wspólnie otrzeć się o Sedno
By w oparach misterium i mistyki
Po platońsku – dwoje przenieć w Jedno
[21 X 2019]

Grzegorz Butkiewicz

Głęboko zanurzeni we śnie

Spotykamy się w innym wymiarze.
Spotykamy się na głębszym poziomie.
W rozświetlonym pokoju,
przypominającym szpitalną salę,
wokół tylko sterylna biel.
Zawsze wyobrażałem sobie
śmierć w blond włosach.
Zawsze wyobrażałem sobie
śmierć z niebieskimi oczyma.
Więc to ty.
Spotykamy się, głęboko
zanurzeni we śnie.

Obezwładniasz mnie
siecią długich włosów.
Obezwładniasz mnie
hipnotyzującym spojrzeniem.
Linia łącząca mnie z rzeczywistością
napina się do granicy wytrzymałości.
Moje życie jest teraz w twojej dłoni.
Biel pochłania wszystko.
Zawsze tak wyobrażałem sobie śmierć.
Spotykamy się głęboko
zanurzeni we śnie.

Słowa między nami nie są potrzebne.
Powoli przestaje myśleć.
Jesteśmy we dwoje.

Ta sytuacja wprawia mnie w drzenie.
Obraz przed oczami pulsuje
w niezrozumiały sposób,
czyniąc mnie całkowicie nieruchomym.
Spoglądam w twoją twarz
i mam wrażenie,
że spadam w przepaść.
Jestem skąpany w bieli.
Spotykamy się, głęboko
zanurzeni we śnie.

Wiatr w blond włosach, kwiaty i słońce.
Wszystko niknie w absolutnej bieli.
Spotykamy się, głęboko
zanurzeni we śnie.

Rafał Kowalczyk

love is art of avoiding the hits

aż dwa razy płakałaś przeze mnie,
mistrzyni capoeiry,
już pierwszej nocy
pokazałaś, że umiesz
wyswobadzać się z kajdanek,
a mogłaś tylko mnie uniknąć i żyć,
po trzydziestu nieprzespanych
północach i niezaczętych
sennym uśmiechem dniach,
od czarnej niedzieli, gdy uderzyłaś
w wieczne kimono,
wystartowałem za tobą
jak odrzutowy anioł,
nieustraszony pieszy kamikadze,
nieustrzelony John Lennon-Ono,
gdy stoisz w sercu, nie skacz,
gdy biegiesz przez piekło,
nie zatrzymuj się jak niegrzeczny ja,
gdy przycupnąłem, przepętniony
grzeszną tobą na progu czyścica
z trzema diabłami pijącymi rakiję,
śmiali się śmiać, tępo szydzili z moich
polskich przodków i antenatów żydowskich,
pierwszy obraził, drugi wyśmiał, a trzeci
rozbił zagraniczną butelkę na głowie,
prawie z niej wypadłaś, jak Atena,
nie, nie z butelki, to nie był gin,
po trzech sekundach odesłałem

ich bajkowo do samej podłogi,
shalom, krav maga...
a mogłem zabić, Boże drogi,
niech żyje poranne szycie,
trzy wszy w duszy, trzy szwy na głowie,
trzymałem się niedzielnie do trzeciej
godziny oczekiwania zmartwychwstania
na komisariacie, wtedy nadszedł sen
z tobą, a w nim może ostatni (kto wie?),
nasz trzeci raz twoich łez,
w tle słyszeliśmy metallikowe
requiem 'znajdź i zniszcz',
przytuliłaś mnie jak za życia,
z serca szepnąłem ciii...
nie rycz, królewno, nie rycz,
bo od płaczu wszystko mi zwisa,
twoje łzy kapią mi na penisa
z napisem 'King Bruce Lee
karate mistrz'

Grzegorz Giedrys
Courtney Love. Fake Sex Tape

Skórka pomarańczy w drinku przypomina tłący się
papieros,
wszystkie gwiazdy na niebie to małe rybki.
Nałóg to wyostrza. Zwłaszcza, gdy sypią czymś
tak dobrym, że pewnie ma normę ISO.

Mocne plusy imprezy. Dwie skradzione zapalniczki,
plamki na dłoniach - żaden detergent ich nie wywabi,
magiczny wisior - wyraża troskę o woreczek żółciowy.
Ty. Mówiłeś, że jestem tak czysta,
że wypiłbyś po mnie wodę z wanny.

Nie masz? Nie żartuj. Trzeba się zabezpieczać.
W mojej czerwonej torebce jest martwy piesek
i mały damski rewolwer, który zabije tylko dziecko i
starca.
Jak skończysz, zawiń w chusteczkę i zabierz.
Nie do śmieci - przeszukają, czy nie czerwienieje
w nich radośnie lukrowany kondom.

Tam ją postaw, tam, gdzie suszy się przewlekle różowe
pranie córki. I co? Smutne dziewczęta dobrze leżą w
kadrze.

Tak smutne, że w depilacji nie widzą sensu.
że otwierają swoje ciała, aby sprawdzić,
w którą stronę biegnie krew.

Ta ostatnia niedziela skończy się we mnie.
Zróbmy to i miejmy święty spokój.

Anna Dwojnych

Prośba Ewy

kochanie
na wypadek
istnienia Boga

pomódl się za nas
o zniesienie kary śmierci

za jedzenie jabłek

Magdalena Maria Wichłacz

Ocean

Jestem na jednym brzegu,
ty stoisz na drugim.
Lecz to nie jest jezioro ani martwe morze.
To najprawdziwszy ocean,
bynajmniej nie ocean spokoju.

Przesuwamy się ostrożnie
po ostrej brzegowej linii.
Sztorm bryzą słów nas zaczepia.
A potargane falbany fal
zagłuszają wzajemne wołanie.

Czas zaś spływa nieustannie.
Właściwie dokąd on płynie?
Ocean nabiera mocy.
W oczach grzęźnie Krajobraz.
Żywioł szeptem zachęca,
by w jego toń wskoczyć.

Ale ja nie chcę!
Zaraz postawię stopę
bezpiecznie na ląd.
Lecz nie przestanę dalej marzyć.

Niech Ocean Czasu chłonie tych,
co zmierzają do... nikąd.

[22 I 2017, g. 17:30]

Katarzyna Olszewska

Niepotrzebne skreślić

mnożysz szklanki, dodajesz
po kawie
całą armię
znalazłam w warsztacie,
wykwitły w nich nowe światy,
jesteś odpowiedzialny
za to,
co sam stworzyłeś.

zaniósłam je do zmywarki,
cykl się zaczął od nowa,
nie wiedziałam, że szklanki
przede mną chowasz;
hodujesz w nich nowe światy,
żeby opuścić nasz,
dlaczego mnie
kochasz/nie kochasz*?

Grzegorz Butkiewicz

Gotham City

przekład z polskiego na polski z Marcina Świątlickiego

Od jakiegoś czasu wszyscy źli siedzą za kratami.
Przestępcą jest policjant, sędzia i polityk.
Jako as prawa nie jestem atutem,
karty są znaczone,
a w talii nie ma Jokera.
Snuje się po pustych ulicach,
w kałuży przegląda się oko kamery.
Wszyscy są namierzeni,
wszyscy są pod kontrolą,
oprócz tych,
co kontrolują.
Opuszczam Gotham City
razem z kobietą kotem.

Od jakiegoś czasu sączę piwo w barze.
Wyblakłe spojrzenie barmanki
wtapia się w mój sprany t-shirt.
Na sobie mam wypłowiałe dżinsy,
a moją czarną pelerynę
dziurawią mole.
Psychoterapeutka powiedziała mi,
że to najprawdopodobniej depresja.
Opuszczam Gotham City
razem z kobietą kotem.

Od jakiegoś czasu jestem na zasiłku dla bezrobotnych.
W mieście jest pusto i cicho.

Nikt nie tłucze szyb.
Nikt nie planuje skoku na bank.
Zamki u drzwi są otwierane
kluczem biometrycznym.
A moja dieta jest coraz gorsza.
Bez przyszłości i bez pracy.
Zalegam z czynszem.
Opuszczam Gotham City
razem z kobietą kotem.

Olek Gałązka

Noc

Miesza mi się
I w duszy
I w głowie.
Nie ufam już tobie.
Nie ufam już sobie.
Jestem ofiarą
Konfliktu zbrojeń.
Tęskniącym za ojcem.
Tęskniącym za matką.
Gdzieś na froncie
Zachodnim.
Jestem przechodniem,
Skrawkiem istnienia.
Tak wiele miałbym
Do powiedzenia,
Gdybym tylko mógł
Rozpruć zaszyte usta.
Dochodzi pierwsza.
I trzecia.
Już szósta.
A ja rozmyślam.
Nad tą czeluścią
Zwaną figlarnie
Życiem.

Magdalena Goik

Julia otworzyła przede mną drzwi
(nie myśl że Julia to znaczące imię
ta dziewczyna to moja
przyjaciółka siostra)
Julia otworzyła drzwi wewnętrzne
we mnie
za nimi zaś rozciągał się tajemniczy
ogród cmentarz sen
zieleń panoszyła się w słońcu
przykrywała mogiły zbyt stare już
żeby nad nimi płakać
Julia otworzyła te drzwi kiedy
Przytulała mnie delikatnie tak
delikatnie żeby nie zawładnąć moją
skórą moim cieniem moim
sercem moim strachem lękiem i Bóg
wie czym jeszcze
Julia otworzyła te drzwi kiedy
przytulając mnie
powiedziała
to nie ma znaczenia wiesz
że to wcale nie ma
znaczenia
Miłość porasta nasze
groby utracone nadzieje
zdrady samych siebie
nie wiem czy można to zrozumieć
z białej stronicy książki

ale Julia oddała mi
swoją nadzieję wiarę i
miłość jak się podaje chusteczkę
higieniczną aby otrzeć czyjeś
łzy

Olek Gałązka

Nie można inaczej

Kogoś trzeba kochać.
Albo coś przynajmniej.
Inaczej tylko otchłań.

A jak wiemy
Otchłań czeka.
Życie tyka.
Czas ucieka.
Cóż
Doczekać się doczeka!

Niebywale jest zachłanna.
Jakby była pępkiem świata!
Już cię pragnie.
Tu i teraz.
Już oswaja.
Już pożera.

Więc jej tego nie ułatwiał.
Róbże na złość Czarnej Pani.
Szukaj celu.
Szukaj tlenu.
Przeciwstawiaj się otchłani
I pokochaj w końcu kogoś.
Zacznij w końcu żyć dla czegoś!

I choć wiem, że tak ją kochasz...
Widzisz swoje w niej odbicie.

Wiedz więc, że i ona kocha,
Bowiem otchłań kocha życie.

Zatem przesuń to spotkanie
I żyć zacznij.
Choćby dla niej.

Bo jak wiemy
Otchłań czeka.
A jak kocha,
To poczeka.

Magdalena Maria Wichłacz

Powiew nadziei

Stoisz na progu Czasu -
- odezwało się do mnie serce mocnym uderzeniem.
Niebo zstępuje za horyzont.
Zamyka się okno nadziei.
Jestem w rozterce.

Wzdrygnęły się nawet gwiazdy.
Ja milczę niczym w kamień zaklęta.
Nagle w żagle przeznaczenia zadął wiatr.
Poczułam świeży powiew życia.
Wreszcie coś się zmienia...

[25 I 2017, g. 22:51]

Magdalena Goik

nocą skaczę z balkonu do gwiazd
nie wiem czy będę na ciebie czekać
tam
czy tu
i czy śmierć nas rozdzieli czy
życie

Mirosław Rzeszowski

Niosę cię w sercu

Byłaś za blisko.
Pochylone plecy w swetrze
zgarbione w ten właśnie sposób

Wołały mnie twoje włosy rozrzucone bezradnie
i twoje ręce zagarniające to, co zostało z ciebie.

Już nigdy więcej
powtarzałem
niosąc cię w ramionach
do najbliższej ławki
przystani ostatecznej
ambasady zagubionych.

Nie powinienem, wiem, patrzeć w twoje oczy.
Prosty błąd mężczyzny.
Jedno kliknięcie i wymagalność
na zbyt dużą kwotę.

Staralem się uwolnić od nas oboje sprawdzonym
chwytym:
trzymaj się, na razie, Побачимось, у вас все буде
добре.

Nie wyszło!

Magdalena Maria Wichłacz

Wodziłam po niebie wzrokiem
i dotknęłam myślą gwiazd.

Błądziłam po niebie za Tobą z pytaniem
o słowo, o sensowny znak.

Błądziłam, czekałam,
czując łagodny powiew nocy
spychanej z wolna z horyzontu poranka.

Wodziłam w ciszy myślą po niebie
za uśmiechem, za dobrym słowem,
a odkryłam jedynie powrotną drogę do siebie.

[20 X 2016]

Marcin Pełka

Modlitwa o deszcz

Niech spadnie już ten deszcz upragniony
Skoro maj zuchwały rozpachnił się niemiłosiernie
Bo pękają na wietrze suche drzew korony
A ja czuję jak wszystko, wszystko kwitnie we mnie

Niech wali o szyby, jak gniew boży
I spływa, siąpiąc i siąkając w pyliste gleby
I wielką wezbraną falą mnie zmorzy
Huk letniej rześkiej ulewy

Chcę zmoknąć, przesiąknąć, rozmięknąć
Rozpłynąć jak dawny sen przykry
Pęknąć, stęknąć i jęknąć
Że w końcu, w końcu jestem mokry

Bo za długo usychałem
Deszczowej nadziei nucąc pieśń
Jak ziarno, co nie może puścić pędu
Niech w końcu spadnie, niech spadnie deszcz.

[2 V 2019]

Magdalena Maria Wichłacz

Wietrze mój...

O czym wzdychasz, wietrze mój,
wieczór spychając do brzegów Czasu?
Może zwiastunem burzy jesteś?
W duszy mój niepokój.

Daj znak -
nie chcę słuchać rozsypanych słów,
podstępem zagarniętych,
szepem wciśniętych w galerię snów.

Sensu pozbawiłeś ich!
I kpisz,
a mi się wszystko śni.
Wyśpiewaj choć fragmenty naszej pieśni,
niech chociaż innym we śnie się poszczęści.

Spójrz,
jak skromny jest świat Duszy Nocy.
Lecz z twoją pomocą lub bez,
w gwieździsty szynel o północy
zdoła się ona przyoblec.

Więc... więcej..., więcej,
wietrze mój!
Po brzegi Czasu.

[22. I 2017, 22:33]

Grzegorz Giedrys

Amy Winehouse udaje, że śpi

Najchętniej patrzyłeś na mnie, kiedy na mojej twarzy
nie rysował się ani jeden ślad twojej obecności.
Stałam wtedy nie bliżej od ciebie niż szept,
nie dalej niż krzyk. Co noc żywiłam się twoją wargą.

Rankami warga odrastała. Z nudów imionami
męskimi i żeńskimi nazywaliśmy kolejne miesiączki.
Pewnego dnia pokazałam brzuch. „Tu małe płacze.
Wody wewnątrz się rozstąpią. Morza odsuną się

wewnątrz od brzegów. W domu zapachnie masłem
i moją krwią”. Kochanie, nic z tego nie wyszło.
Zrozum. Po narodzinach w pomiętym sinym
dziecku najważniejsza byłaby granica oddechu.

Balibyśmy się, więc dla mojego dobra, dla twojego.
Chwilę później położyłeś się znów wzdłuż moich żył
i pokój wokół zapachniał menstruacją. Przepraszam.
A to, to jest uzależnione, wciąga nas, jesteśmy czyści.

Anna Dwojnych

Lekcja

czasem znów czuję presję
jak na lekcjach Jadzi S.
której żarty były do dupy
jak polskie komedie współczesne
a zasady przejrzyste
– kto się nie śmieje, nie zdaje

Bóg czasem przypomina Jadzię
opowiada kiepskie dowcipy

na przykład:

w jednym tramwaju jedzie dwoje ludzi
jedno z nich już dawno
powiedziało drugiemu
nie jesteśmy sobie przeznaczeni

udaję, że mnie to bawi
byle przeżyć do dzwonka

Grzegorz Butkiewicz

Awokado

Doszedłem do pasów.

Stoję.

Czerwone światło.

Po drugiej stronie spostrzegam ciebie.

Jesteś ubrana w zwiewną fioletową bluzkę i dżinsy.

Na ramieniu masz materiałową torbę.

Wracasz z zakupów.

Zielone światło.

Mijamy się na jezdni.

Kontroluję ogień.

Michał Nowak

Sklep

Kiedyś oglądałem oderwanie chmury,
W którym nie spadła ani kropla deszczu.
Ale sufit w moim pokoju płakał wilgocią.
W pierwszym odruchu chciałem go przytulić,
ogrzać, wytrzeć z nadmiaru łez.
Ale później uświadomiłem sobie, że życie bez
dachu nad głową jest możliwe.
Pozostaje praca lub bezrobocie.
Kupię wtedy posłanie bez dachu nad głową.
W przydrożnym sklepie.
Za te kilka sennych wspomnień.
W których oderwania chmury są stanem całkowicie
naturalnym. I zupełnie permanentnym.
W tym świecie nie ma już wilgotnych sufitów,
pustych czterech ścian. Nie ma też Ciebie.
Jest tylko sklep, w którym Cię czasem mijam,
gdy rozmieniam się na drobne.

[II 2019]

Grzegorz Giedrys

**Ranienie ciebie to ostatnia rzecz, o której myślę, ale
jednak o tym myślę**

Naucz mnie dotykać twoich piersi,
tak bym nie czuł później nic.

Naucz mnie ustawiać telefon na pięć minut drzemki
i patrzeć, jak z tego miejsca rozchodzą się kręgi.

To się zaraz skończy. Już, już.

To należy zakopać pod progiem i nadać temu imię.

To należy zniszczyć, póki jest małe
i nie może nam zaszkodzić.

To millenialsi zabili Laurę Palmer,
ale ty nie masz nic z tym wspólnego.

To wyjdzie z nas w stronę światła,
pałac za sobą mosty, trując studnie,
dyrygując odwodami i przegrupowaniami,
obsypując solą świeżą ziemię.

I gdy już z nas wyjdzie,
gołębie zakręcą trzy razy ponad tym złym miastem.

Zapłonie trzecia część ziemi, drzew
i wszystka trawa zielona,
trzecia część wód stanie się krwią,
trzecia część wód stanie się piołunem.

Niech już ci będzie, niech tak się stanie.

Zdejmiesz swoją ulubioną sukienkę,
a ja położę się cicho wzdłuż twoich żył
i tam znów zapomnę, że nie ma Boga.

Magdalena Goik

moja prababcia Teofila sprzedawała zakwas na żur
i prażony słonecznik
za każdym razem kiedy zdrabniała moje imię
budowała arkę przymierza
między pokoleniami
kiedy gotowała niedzielny rosół
ustanawiała dzień pański
za każdym razem kiedy
otwierała drzwi do domu
tworzyła świątynię Pana
Bóg rodził się każdego ranka
gdy klękała przed szkaplerzem
prababcia Teofila
wzniosła Jerozolimę
w jednopokojowym mieszkaniu
z oknem wychodzącym na podwórko
ogród
Eden

Zdzisław Wichłacz

Coraz jesienniej

W parku
Pożółkłe liście
Szeleszczą o jesieni

Zapłakana Pani
Opowiada deszczem
Jak to właśnie
Tkać zaczyna
Swoj biały szalik
Z cieniutkich włókien
Poszarpanej mgły
[X 2002]

Magdalena Maria Wichłacz

Wieczne asocjacje

Spójrz!

Wodospad gwiazd na niebie.

Tańcem odwiecznym rozświetla nam
księżycowy mrok.

Widzisz?

Jeden z promyków - tej „jednej jedynej”
niesie dla ciebie dedykację.

Patrz więc, patrz!...

Słowo mknie przez głodne otchłanie,
nie rok, nie dwa - lata świetlne,
kuszając do spojrzeń na siebie i na nas...

I na rzeczy pozornie niewielkie,
nie bacząc wcale
na harmoniczne odpryski Czasu.

Teraz widzisz?

Spójrz więc uważnie w Niebo...,
w otwarte bez tajemnic oczy Kosmosu.

Spójrz więc, popatrz, popatrz!

No! - otrząśnij się wreszcie
z miałkich spostrzeżeń i wsłuchaj się
w porządek Matki Natury.

Może wtedy odpowiesz mi jasno
czy nasze dziś - to jeszcze „teraz”,

czy - „wczoraj”,
czy - może dopiero „jutro”!?

Wiem jak łatwo zapodziać się
w łańcuchu Słów.

Ale czy to coś dla ciebie znaczy?
Popatrz więc znów mój Odysie,
na mnie! Teraz!

Spójrz w oczy prosto
i uderz weń wzrokiem niczym strzałą.
Spójrz wreszcie - nie zwlekając!

Spójrz!
Zanim wiatr codzienności
napęłni spokojem żagle mojego okrętu
i ustawi ster do odwrotu!

Spójrz więc! I pomyśl...
Czy warto było?

To, co wczoraj dla mej duszy pokarmem,
dziś z twych ust wyrzucane
staje się trucizną!

Spójrz po stokroć!
Nim odpłynę bez kapitana
w stronę innego portu.
Za obcy mojemu Ja - horyzont pamięci.

[25 I 2017]

Mirosław Rzeszowski

Niechciane

Wychodzą po kryjomu,
bez mojej zgody włączą się po manowcach snów.
Znają moją słabość do tych stanów,
gdy rzucam się z głową w puch,
zanurzam w falach pościeli, by odpłynąć, byle dalej.
Ale kto im pozwolił być tak daleko
ode mnie?
Czy nie straciły już prawa powrotu?
Podejrzewam.
Wyrzucony na brzeg jawy bez głębszego sensu,
chwytam się resztek obrazów.
Głowa wraca do siebie i ciało niechętnie.
Lękam się, jak bardzo mnie poznały
niechciane.
Znosić je muszę codziennie.

Błażej Monkiewicz

Coś rozlewa się plamą
Na pół horyzontu niebieskiego.
Jest zimny grudniowy dzień,
A my ufamy słońcu jak matce.
(Tak, matce).

Jest w tych słowach dosłowność,
Która żyje we mnie,
Dla której oddaję chwile
Bezwiednie i nawet bez papierosów
Sierotom losu rozdanych.

Idzie w to wierzyć, gdy się zobaczyło,
Idzie umrzeć w niepewności, czy
Idzie się do słońc podobnych w gości.

Czy słońce znów rozda swoje promienie,
Rozlane cudownie,
W zimny, grudniowy dzień?

Janusz Milanowski

Dziewczyny z Ukrainy

Nie zostawiły wrogowi sukienek
bo to jakby oddały mu siebie
kobiety w sukniach
tak już niemodnych
że mogłyby zdobić muzeum
świecą na nich cekiny
jak gwiazdy porzuconej
nocą ojczyzny
kobiety w niemodnych sukniach
i pszenicznych włosach
noszą się dumnie w sklepie
jak modelki na wybiegu
tylko ich rzęsy trzepoczą strachem
pod niebieskimi powiekami
gdy w torebce wibruje
alarm telefonu
może to
od męża z frontu

Magdalena Goik

do mnie

Jestem Ukrainką
narzędnik liczba pojedyncza
rodzaj żeński
tak jak
nauczycielką kobietą matką
jestem Polką ale zawsze chciałam być
Ukrainką
pamiętam dziadek kiedy nie był dziadkiem
tylko dzieckiem mieszkał blisko granicy z Ukrainą
zaraz za granicą rozciągały się bezkresne stepy
pędzili na koniach kozacy wolni jak wiatr odważni
jak Bohun myślałam kiedy nie byłam matką
nauczycielką tylko орудний kim? czym? dziewczynką
chciałam być Ukrainką
piękną z sercem otwartym na świat jak
brama do nieba gdzie łagodność jest siłą
wojna minie jak choroba
jeśli przeżyjemy będziemy cieszyć się i płakać razem
W liczbie mnogiej jesteśmy
Ukrainkami
Nikt nie może nas powstrzymać przed wiarą nadzieją
miłością

Rafał Kowalczyk

negocjuję tylko z Rosjankami

coraz mniej celnie patrzę
w oczy hominum,
już prawie nie wystają z nich dusze,
ale nie biorę się za lufę karabinu,
sami wymrą dziurawi podłością,
w czasach drugiej wojny
broniałbym przed światem
tych, którzy słusznie
zabijali Niemców,
trzeciej nie będzie,
dziś są sami nadludzie,
jutro niepotrzebne będą
samoloty i papierosy
z dymem płomienia...
urlop w pokoju
- make peace, not work,
jedynie do Rusków
bym strzelał

[30 VI 2010]

Marcin Pełka

Śmierć Jesienina jako nasza libacja ostatnia

Nie pisz już tych wierszy
Atramentem wyróżnionym z żył wzdłuż
Kreślisz linijki koszlawe
Że Rosja carska nigdzie się nie kończy
Że to praca dostojna chłopskich lemiesz

Caratyzm albo pesymizm
Co za bzdura
Bielejącymi kośćmi zszyta
Od najazdu Mongołów
Aż po Donbas

Łudzisz i mamisz
A władca Kremla się cieszy

Niech w milczeniu
Krew się z ciebie wysączy
Niech upadnie imperializm
Jak carat. Jak komunizm

Niech w końcu, ku mojej radości
Każdy Rosjanin wstanie
I nabierze sprawczości
Lub zdechnie
Z pustej mocarstwowości

Bo gardzę narodem
Dla którego „jest jak jest”

Że „ucieknę, ale się nie zbuntuję”
Że „tak było i tak być musi”
Bez względu na ustrój
Bo „co mnie to obchodzi”

Umrzyj w spokoju
W głębokiej ciszy

Zdechnij w chłodzie
Jak Mandelsztam
Co Generalissimusa
Miał za „wąs karaluszy”

Wiesz, ja ci się przyznam
- wierszy twoich już nie czytam
Kultura wasza jak samogon:
W łeb daje, acz bez ducha

Nie mów mi „żegnaj, przyjacielu,
Od krwi własnej bliższy”
Przestań dyndać
Na sznurze od firanek
Jak puenta niewypowiedziana...
Jak naród bez celu...
I przyszłości...

Zapic ich lub zdławić ich
Poderżnąć się lub powiesić się
Lub oba po pijaku
Ot, taka wasza jucha

Sergieju Aleksandrowiczu,
Nie piję więcej z Tobą...
[30 X 2022]

Janusz Milanowski

Ukraińska fryzjerka się śmieje

Kosmyki włosów
zgrabiane ostrzem maszynki
lecą ze mnie jak liście jesienią
(mówiąc dla tkliwego porządku)

ukraińska fryzjerka
zaczyna liczyć obnażone blizny
(mówi że takie głowy zna z frontu)

Pan też chyba z wojny?
- pyta ze śmiechem

Mogę tylko wymienić
kryptonimy operacji
zacierając miejsca
czas i dane ludzi

Kapitańskie tango –
kontakt z rybakiem
w restauracji Almara
(wywiad nie ostrzegł
przed schodami skutymi lodem)

Kotwica –
zdradziła dziewczyna
(podwójna agentka)

Pod Orłem –

odłamek szkła
(misja ratunkowa)

Herbowa –
zmarł ojciec
(dobry instruktor
i dlatego przeżyłem
te pierdolone wojny)

Pan to chyba polski specnaz
- ukraińska fryzjerka znów się śmieje
i zaraz poważnieje...

Życie to śladów miłości nigdy nie zostawia
tylko blizny – mówi cicho
ale już do siebie

Rafał Kowalczyk

Where will you sleep last night?

Samobójców darzę sympatią,
nawet gdy żywi zwą ich tchórzami,
nawet gdy w życiu byli cyfrowo nieludscy,
dzięki nim w przeludnionym świecie liczb
jest więcej miejsca i mięsa do jedzenia,
ich płyty sprzedają się jak świeże bułki,
zwłaszcza te pełne kompozycji do kotleta,
gdy wcisną się do głowy, nie trzeba nic pić.
Gdy miałem 27 tańczyłem w białoruskim Mińsku
w rytm dyskotekowego 'Smells Like Teen Spirit',
Dj Kola dyrygował, cedząc słowa pobudki:
'Adin, dwa, tri - sexy, sexy, sexy',
było ciasno jak w ruskim czołgu
i ciemno jak w czarnozimnym 'Kursku',
nazajutrz spiryt lał się na przestrzał,
jak krew tłoczona rurą Nord-Stream,
jak łzy ludzi chcących dzisiaj tylko żyć
na przekór choremu Charonowi z KejdŻiBi,
tak smakował destylowany Styks.
Już prawie 28 lat minęło
gdy narwanemu Kurtowi z Nirwany
strzeliło do głowy,
żeby się zaciągnąć do 'Klubu 27',
mniejsza z cyframi, liczy się chęć i już,
moim herosem jest Elliott Smith,
dwa razy w serce wbił sobie nóż,
nikt już chyba go nie przebije,
ale próbować można,

tak jak walczyć słowami z szaleńcem.
Czy da się przyszyć wierszem urwaną dziecku główkę?
Ile trzeba przelać słów, żeby zatopić tęsknoty ruskie?
Imperatorze kategoryczny, Darthcie Władimirze,
dla ciebie ludzkość to liczba, więc wybaczam ci,
lecz wiedz, że siódmego oktjabria będzie za późno,
już dziś wstąp do 'Klubu 69'
zanim się domkną skrzypiące cicho drzwi.
Nie klucz, lufę przyłóż do skroni,
twarz przecież straciłeś,
niech huczny kwiat rozbłyśnie,
twej dłoni przykłaśnie cały ziemski świat,
parodio Cezara, niegodzien Brutusa,
wbij mętny wzrok jak Kant w niebo gwiazdziste.
Adin, dwa, tri - tyle razy naciśnij spust i śpij,
zamiast obola pięć gwiazdek zgodnie z prawem
moralnym po stokroć wciśnię się w twój ryj.
Postscriptum na twoim grobie będzie krótkie,
ale pamiętane nieskończenie długo,
tchórzcu niemający nigdy odwagi,
by pójść za kraj swój w bój,
ty, który ssałeś swoim trenerom
i za to dostałeś czarny pas dżudo,
tri słowa post mortem: Idi na chuj!

[30 III 2022]

Olek Gałązka

Teraz coś o ludziach
I coś o szacunku.
Bo często bywa,
Przy jakimś trunku,
Że ktoś ci walnie:
„Ja cię szanuję!”
I co?
I tyle?
„Ja toleruję!”
Mało.
Przecież żyjemy
W tak podłym
Świecie.
Mamy na własność
Tak złe wieku
Kwiecie,
Że powinniśmy
Postawić
Pieczeń
Pod przepięknym
Słowem.
Jest to:
Współlistnienie.
Osiem spółgłosek,
Sylaby cztery,
Sześć samogłosek
I tak bez manieri
Wszystko zamknięte

W tym
Jednym
Słowie.
I chciałbym
Móc
Kiedys
Wysnuć opowieść,
Że piłem kiedys,
Przy jednym
Stole
Z kolegą,
Z wrogiem,
I z nieznajomym.
I wszyscy się
Tak
Szanowaliśmy,
Że aż
Po ludzku
Współistnieliśmy.

Szymon Stanisław Maciejewski

wysłałem list zgubiony,
znów o piątej nad ranem.
to chyba jakaś kosmiczność
pcha mnie pod tekturowo-metalowe
i trochę też czerwone skrzynki
w środku nocy? dnia?
i znów znajduję pod jedną z nich list.
otwieram go, tak jak każdy poprzedni.
a tu hyc. niespodzianka.
jest długi, tłusty, w rymy obfity,
przerzutnie i wielokrotne złożoności
w mnogości, odwołujący się do literatury i innych
tekstów kultury...
a adresat to ja. jak wół:
„LIST ode mnie, do nocnego włączęgi”
(tytuł roboczy)

Rafał Kowalczyk

nie zbudowałem dla nas domu,
a nasz księżyc zrabowano
po ostatniej wspólnej nocy,
palę wieczny ogień rozpalony
wierszami o naszej przyszłości,
podsycany próchnem resztek
rusztowania z drewna
i płotu, na którym siadywałeś,
schowałem lunetę,
nie czekam na kometę,
w głowie czarna dziura jak
zmiierzch w twoim sercu,
wciąż ciemno, nawet rano

Zdzisław Wichłacz

...Przez chwilę szukałem miejsca,
gdzie mógłbym przytulić pamięci skrawki.
Stary, przydrożny dąb,
podał mi z wiatrem maleńki liść.
Zapełniłem go słowem po brzegi kształtu.
I z nadzieją posyłam...
[15 III 2011]

...Człowieczy mit
to życie zamknięte w jednej kropli słonej łzy.
Boć każdy ma swoją Itakę.
I niczym Odys,
co cel nad wątle stawiał żagle,
biegniemy przez całe życie z nadzieją
spotkania samych siebie na horyzoncie Czasu.
[15 III 2011]

...Gdy czasem wiatr codzienności
poniesie zmysłom fale wspomnień,
uchwyć się jej mocno i zatrzymaj, nim odpłynie
na gładkiej tafli metafizycznych luster.
[15 III 2011]

A za oknem karnawał Cieni
i rozśpiewany wiatr w koronach drzew...
Wyczekuję jeszcze na księżyc.
Ciekaw jestem,
w jakiej pojawi się masce tej Nocy...
[30 X 2005, g. 00:02]

Mgły wieczorne wchłonęły mi już Twój Cień.
Światła reflektorów poniosły je daleko w przestrzeń.
Na opadających liściach z pochylonego dębu
maluję wzrokiem Twoją postać.
Przyjaciół wiatr,
donosi mi co rusz nowe palety barw,
przywołuje głos Twój
i lustrzane spojrzenia.
Teraz rozglądam się za poświęcą Księżycy.
[23 X 2005, g. 20:17]

Piotr Wróblewski

Łódź
w której płynie
życie

zahacza o widnokreśli
znajomych uczuć
i różne zabiegi
przetrwania

płynie
dokąd pozwoli
rzeka.

Wzniesmy groby
ponad serca i umysły
roztrzaskajmy cmentarne
płyty
unieśmy duchy
zachowując je
w pamięci

posadźmy kwiaty
gdzie nigdy
nie umiały rosnać
bo były

tylko stawiane

krew
zamieńmy
w wodę
kości w drzewa
śmierć upuśćmy
w dół niepamięci

zakopmy ją
głęboko.

Cisza
a w niej

jak bierki
poutykane na sobie
ulice

na niemiłosierny krzyk
na wypadłe okna
upadłe wojsko

i płacz
do czarnych dziur

zadeptanych
na czarno
róż

bierki
poderwać nie wolno

bo
po gardle

przeciąga się nóż.

Szary świat
przyklęka na kolana

w płonących odpadach
z kosmosu kroczy
scenariusz zdarzeń

W kapeluszach myśli
niedopałki z przeszłości
spadają z ronda
wprost na ulice

krzyżując
stare i nowe
autostrady
przemysłów.

W strumieniach jaźni
drzemią myśli

jak jeże
otulone liśćmi
z poprzedniej jesieni

Rozchodzone chodniki
próbują zgłębić
przechodniów

przenikających przez mgły

w swoich pajęczych
marynarkach

w których zaszyły się
zwalniające egzystencje.

Piotr Wróblewski

Powstanie Warszawskie

Dzień zapalił lont
wybuchł słońcem
popołudniową
krwią

Żagle
odważnych warszawskich chmur
maszerowały
w czujnych źrenicach słońca
zabarykadowanych
na drżących ulicach nieba

Ona szła
polując
na młodych
kochanków
w terkocie błyszczących karabinów
wstrzyknięta w walczące żyły miasta
śmierć

W nieutulonych
ginących kamienicach
pod pękającą
skórą chodników
syczała i buntowała się
wyrafinowana wolność
która nigdy bardziej

nie była
samotna.

[1 VIII 2017, Powstańcom]

Adrian Stelmaszyk

Wiersz, który powstawał przez 7 lat z przerwami na oddech

Hitler rzucił palenie w wieku 35 lat
później spalił zaledwie 6 milionów

rzuciłem palenie po pięciu latach
– właściwie to po prawie siedmiu
bo brałem przerwy

na oddech –

do dziś boję się syndromu odstawienia
więc znów wszystko poszło jak krew
w popiół

[2013–2020]

Adrian Stelmaszyk

Picie i czas

czas jest
tylko wódki
czasem nie ma
[III 2013]

Ars poetica

tworzymy skrzydlate słowa
na paliwo wysokoprocentowe

Marcin Podlaski

about: blank

18 | kod | razem | ok
mówię *espresso* myślę *doppio* wychodzi *acqua*
na piekarach wywożą gruz
popowstańcowy to była bitwa
gonitwa z karabinem krabem się cofali na targ
pod arkady koło domu
chleba naszego hutniczego dajże
i małą czarną osiem złotych
sonarów nad głowami głównodowodzących
twierdzeń utwardzeń asfaltu po planetoidzie
idzie nowszy bielszy czystszy pustszy *about blank*
bankiet kątników ful serwis odbędzie się w hoterze
bulwar
mamy important order na pierdyliard latte art
oraz espresso tonic z lodem i cytryną trzysta cytryn
do trzeciej potęgi tygrysa dla pana na wynos | kod

Marcin Podlaski

Prokuratura
sicut erat in principio

Sprzedawać kwiaty, szął czy wiersze pod Kopcem
z braku środków na koncie. Znak zapytania?

*diabeł pokazał język
i w nim się rozsmakowałem
maskowany komunikat komunikantem
mass mediów || toczysz się pod wpływem
rottweilera liżącego uszy*

Przewiń mnie w tym miejscu
do refrenu:

*nie obcinam paznokci
żeby pomieścić żalobę*

*wiem po kim mówię
mam prawo sądzić
boga historię
chorobę*

Filar mojego zdania stanowi złorzeczenie.
Wedle uznania
dobieraj podmiot.

Marcin Podlaski

kolportaż 1: pronomen

więc jaki przerzut raka politycznego i religijnego cię
interesuje?

mnożą się jego ustroje
mówisz poznaj ludzi w swoim wieku

a ja mówię
nie ma takich w moim wieku
nie dorośli

PROHIBICJA BOŻA JEST PROSTA pijesz nie żyjesz
nie żyjesz pijesz

a co? a cały ten światowy syf
inny rodzaj króla reprezentujesz?

chcesz poznać prawa frajera kurwy i cwela?

ja szybko rozwiążę swoje sprawy nie trzymam ich
w zanadrzu

tylko diabeł w grzesznikach się z nimi pierdoli

bo to ja zakłócam pokój na ziemi tak by jej mieszkańcy
zabijali się nawzajem

to ja odmierzam człowiekowi miarę wedle tego co uznaję
za słuszne

jestem śmiercią dla każdego grzesznika a piekło kroczy
za mną

(ciemności kroczą przed szawłem a piekło tuż za nim

Marcin Podlaski

bydgoskie

to tu mnie przybiła | tu wiem | poinstalowała
wizjery kamerki || muszę uciec | zanim
zobaczy na ekranie | że się masturbuję | piję | miałem
sobie nie robić | grzech wielki będąc w relacji
związkowej | zawód miałem opracowywać | nie trzepać |
chlać || to przeto tedy założyła owe projektory | oczy |
palantiry || nie wierzy na słowo | zdanie | na przysięgę
przyjedź

gdzie jest m || wyszedł m
gdzie jest m || *wyszedł m*
na matejki krach
ile światła neony śpiewają panu responsorium

PO PASKACH PIŻAM JEGO ROZPOZNACIE
KTÓRY KROCZĄCY W CHWALE OJCA NIEBIESKIEGO
KLĄTWY ZDEJMUJE Z GOŁĘBI POPRZEC NAKŁADANIE
RAK A GŁOSZENIE SŁOWA PRZEDWIECZNEGO

*a ich łebki się
zmieniają w papieskie czepce
a ich pióra się
zmieniają w papieskie alby*

GOSPODNI TWOI MUZYKANCY PIEJĄ PIENIEM TYSIĘCY
LANC JASNYCH PRZEZIERAJĄCYCH PIERŚ MOJĘ
GOSPODNI UCISZ FALE BO TONĘ I NIE MA DLA MIĘ

POD NIEBEM CIERNIOWEM RATUNKU GOSPODNI
PRZECZ SA SIĘ ROZPŁODZILI JIŻ TO MIĘ MĘCZĄ WIELE
JICH WSTAWA PRZECIWO MNIE POKARZ WICHRZYCIELA
SZATANA TOMASZA L

*zabij go lancą
przemień winę w wodę
by już nigdy nie
płynęła siecią żółć piekielna*

*zabij go lancą
przemień winę w wodę*

Marcin Podlaski

terror

moje obrazy zajmują dużo ram
WSCHÓD ZACHÓD PÓŁNOC POŁUDNIE
czerwone krosty jej czoła pękają na sygnał trąb
jestem prorokiem nie mogę się kryć za wałami muszę
na rynek staromiejski przebić bęben atomowych bomb
moje obrazy nie mają żadnych ram
*wczoraj o godzinie dwudziestej dziewiętnaście flisak
powiedział że umrę na zapomnienie i odrodzę się
w słowie bo martwi mają czarny tembr*
moje obrazy nie składają się z pikseli
zamiast nich gruzy miasta i trupy
czerwone zielone niebieskie
WSCHÓD ZACHÓD PÓŁNOC POŁUDNIE
stoję
czarny
w centrum
ERROR

Michał Nowak

Fragment większej całości 4

W dniu zamkniętym i oprawionym w ramę
pochowałem nieład myśli własnych,
pewny jestem już tylko swojej nieuwagi.
Może jeszcze hałasu z tej zabitej deskami skrzyni.
Przeszłości. Co rezonuje jak echo, próżne nawoływanie
matki za dorosłym już dzieckiem. Drzewa za opadłymi
liśćmi,
płuc za wydychanym powietrzem. Tkwiącym we mnie
jak gwóźdź.
Albo kilo gwoździ. Wspomnieniem.
Jestem głodny i piszę ten wiersz.
Piszę ten wiersz i jestem głodny.
To tylko fragment większej całości.
Gdy każda noc kładzie się ciężarem moim na boku,
a ja staram się przymknąć na nią oko.
Kiedy wykręcam właśnie głowę, bo gdzieś zgasło
światło,
język zwinąłem już w rurkę i zwilżam tve usta
pocałunkiem.
Całuję Cię na złamanie karku. Do nieprzytomności.
Chociaż mógłbym spokojniej. Wolniej. Ostrożniej. W
tempie.
Gdybym tylko tak się nie bał, że coś przegapimy,
że nie zostanie z nas nic
miazga
fragment,
Nad pustą wodą unosi się strzęp zawinięty w szmaty.
Nazwałbyś go tratwą, ja powiem, że to bezcelowe.

Nazewnictwo. Liczy się kolor, pogoda, to, że nasączony
jest
urlopem od życia. I obietnicą lepszych dni.
To fragment większej całości.
Ta mniejszość, która dzieli mnie na pół.
To tylko istnienie
człowieka, owada
i każdej rzeczy na
tym świecie.
Jest jeszcze taniec.
Wiodący nad przepaścią,
w którą wpadniesz prędkiej
czy później samodzielnie,
a wąski przesmyk o szerokości
gardła przeciętnej żaby błotnej
zadławi się Tobą.

I odbije się echem od ścian
wąwozu grającego na kiszkach
marsza czkawką.
Ta nieuwaga,
to nieistnienie.
Największym zachwytem darzę człowieka, który
wytrzymuje to napierdalanie za ścianą. Szum. Kiedy
robotnicy pracują.
Który w takich warunkach pochłania spokojnie kanapkę
z serem i myśli o ciągłości życia. Trzask. Kiedy ja
umieram.

(z dedykacją dla Faulknera – i tak tego nie przeczyta)

[26 IX 2022]

Katarzyna Olszewska

Uciekaj, Lola, Forest, Anielko

Co czujesz, kiedy przechodzisz w bród
przez nurt wielkiego miasta,
lawirujesz między zdaniem,
ślizgasz przez najważniejsze pytania?

Nie ma twojego hasła
na transparentach na wielkim proteście,
kiedy skandują jakieś obce słowa.
Pytasz - po co tu jestem?

Dlaczego tak daleko do rajów?
W wielkim cieście szarości
tylko okruszki natury,
bez odwrotu oddalają się od źródeł.

Reklamy odpadają od murów
wielkich pradawnych budowli,
biurowców oddzielenia.
Dlaczego stąd nie uciekać,

zanim się zestarzejesz? Zostanie
wielka depresja, co destyluje umysł.
Beton twardy i zimny. A ciebie -
wzywają drzewa. Ich miękkość.

Zielone pragnienie drzew.

Olek Gałązka

Dysonans

Czasami tak się dzieje,
Że budzisz się
W przestrzeni

Umieszczonej
Gdzieś między
Bezsensem a cierpieniem.

I jeśli jesteś tu
Po raz pierwszy,
To twierdzisz,
Że nie ma żadnego
„Między”.

Też pamiętam
Ten raz
Pierwszy.
Absolutny.
Ostateczny.
No, a potem
Drugi raz.

I im dłuższy
Jest ten staż,
To nabywasz doświadczenia,
Odróżniając owe byty.
Raz zatopisz się
W bezsensie.

Raz popluskasz się
W cierpieniach.
Ciągłe będąc niewyżytym.

Masz mnie!
Jestem hazardzistą.
Sporo już w tę grę
Wtopiłem.
I choć tyle ją studiuję
Cóż...
Niczego się nie nauczyłem.

Cierpię sobie
Bezsensownie.
Bezsensownie sobie
Cierpię.
„Cierpię” gwałci mnie
Przytomnie.
A po ciemku
„Bezsensownie”.

I kiedyś tak się zadzieje,
Że się obudzisz w przestrzeni,
Gdzie już
Nie będzie cierpienia.
I bezsens oszczędzi ci nędzy.

Zostałeś sam.
Gdzieś w zawieszeniach.
W tym najokrutniejszym
Między.

Janusz Milanowski

W cukierni

Staruszka studiowała
kwadraty ciast jak Mondriana w galerii

chodziło o coś do kawy
po chlebie z wątrobianką

wyglądała jakby nie miała z kim rozmawiać
poza wpatrzonym w nią psem
który drżał na deszczu
jak jej ręce

bo nie mogła znaleźć portfela
i znieść milczącej
życzliwości
za nią

Pani się nie denerwuje
- powiedziała kasjerka -
w kolejce sami młodzi
a młodym się nie spieszy
tylko starym choć już nic nie robią
więc pani spokojnie zapłaci

Gdy się spieszę to wrzątek wylewam na siebie
- odpowiedziała i znalazła portfel

milcząca życzliwość odetchnęła
a ona żegnała się tak -

starzy się spieszą
bo nie chcą żyć
więc boją się
że nie zdążą
na śmierć

pies lizał jej twarz
gdy uwalniała go od zimna i deszczu

(Z „Wierszy reporterskich”)

Marcin Komorek

Dialogi o życiu wiecznym

Będziemy żyć wiecznie

No - niekoniecznie

Ot, żeby sprawy załatwić

Jakież to sprawy?

Pogrzeb na przykład

Głupio to dzieciom zostawić

To też i dzieci

No jak już trzeba

Choć przyznam - swój urok mają

Zatem i dla nich coś

Eee, pińcet na głowę

A dalej niech się chowają

Wszystko to? Pińcet?

A co z wiecznością?

Nigdy nie będzie nam dana?

No wszystko już chyba

Przepraszam, nie mam czasu

Wieczność jest przereklamowana

Janusz Milanowski

Wdowiec

Zostałem w domu z umierającą żoną
- wyznał

Spał na podłodze
żeby blisko Niej być
i robił zastrzyki z morfiny

Na koniec zawiózł do hospicjum
bo już nie dawał rady
i tam siedział do końca

Na korytarzu stała figurka Matki Boskiej

Chciałem rozwalić gipsową francę
za to że zabrała mi żonę
W końcu jestem wierzący

Przed laty padał straszny deszcz
gdy zobaczył Ją pierwszy raz
W takim małym okienku sklepu
długie kręcone czarne włosy

I od razu powiedziałem
że będę z Nią zawsze
Ona śmiała się głośniej
od tego deszczu

Patrzy na fotografię
wiszącą na ścianie...

Nigdy tamtego dnia
nie zapomnę
i boję się że kiedy
sam zamknę oczy
to już Jej nie zobaczę

Mirosław Rzeszowski

Marionetki

Życie i śmierć trzymają się za ręce
Żeby tego nie widzieć przebieramy je
na obraz i podobieństwo obaw i pragnień.

Paradując w strojach z epoki
przymierzamy się do rozpaczy
na cudzych pogrzebach
próbujemy cieszyć się nie swoim szczęściem
My: marionetki wciąż powtarzanego spektaklu.

Mirosław Rzeszowski

Przydatność do spożycia

Przydatność do spożycia naszych ciał
trwa chwilę

Nie pomoże wciskanie stop klatki

to nie ten film

lecz teraz na naszym monitorze śni się
seksapil dwudziestolatek.

Nie widzimy nie słyszymy nie myślimy.

Za chwilę może dwie zgaśnie światło.

Marcin Komorek

Do Śmierci

Nie łaż za plecami
Nie czaj się za rogiem
Miej odwagę twarz odkryć
I stanąć pod Bogiem

Śmierci pamiętaj o śmierci
I nie zadzieraj nosa
Jak się w końcu ktoś wkurwi
To i ciebie sięgnie kosa

Janusz Milanowski

przestrzegam jednego przykazania:
nie jeżdżę po alkoholu

klnę tylko
po nim
myślą
mową
uczynkiem
i zaniedbaniem

bo
coraz częściej
zabiera mnie ktoś
na spacer, nie pytając o zdanie

i nic nie rozumiem
i stoję jak głupi chuj w deszczu
na tym pierdolonym cmentarzu

Mirosław Rzeszowski

Moja flaga

Moja flaga słabość
nie lew pozłacany.
Chętnie wierzę w smutek
często liżę rany
wschód na zachodzie
musiałby się zdarzyć
bym uwierzył w dobro i szczęście
bez granic.
Pochylam swą głowę
nad redliną życia
spełnię com wam winien
potem niech mnie skażą
to, co najważniejsze, już się wydarzyło.

Katarzyna Olszewska

Koniec

Może dinozaury prowadziły wojnę nuklearną,
unicestwiły tamten świat,
a teraz kolej na nas.

Wielkie wymieranie,
trendy, które mówią, że człowiek
to tylko organizm, że może robić wszystko,

ale ma robić
w granicach praw
i obowiązku bycia maszynką.

Tymczasem nadlatuje, z nas samych wyjęta,
kula ognia, która zostawi po nas
węglowy ślad.

Marcin Pełka

Bar Sedno

Odwiedzam czasem Bar Sedno,
Gdy roztwieram czteropak
I gdy pasuje rym: wszystko jedno

Robię tak,
Gdy nocą
Myśli, co nazbyt kolebocą,
Trzeba mocno spienić,
By ocenić,
Co się nie zmienia
A co trzeba zmienić

Osusza się kolejna puszka,
Gdy umysł starą żółć spuszcza.
Brzęczy dźwięcznie, głucho, jak wydmuszka

O kobietach, z którymi byłem
I w których bywałem.
Co koncertowo spieprzyłem
A gdzie coś ugrałem.

O porażkach, co gdybym mógł,
To bym jak Bóg,
Zmazał część
Moich przeżyć,
Żeby przedawnione
Szare, zgniłe,
Odeszły jako niebyłe,

Jako nigdy niewydarzone
Acz zasłużone,
Odeszły hen
Jak wczorajszy sen.

A przy kolejnym czteropaku
Wracam tam, gdzie byłem
Na każdym zdjęciu i w każdej książce wydanej,
Którymi nic a nic nie zmieniłem.

Gdzie stawiałem sens,
Życia kęs,
Mózgu chrzęst,
Wiersza wers,
Zdjęcia blask,
Poranka brzask,
Grzechu chwast.

A przy trzecim czteropaku,
Gdy nie da się już nic logicznie tkać
I gdy pasuje tylko rym:
Kurwa mać,

Pojawia się
Jeden, wartki, długi,
Jak rzeki rwące strugi,
Prosty wniosek odnośnie życia:
może starczy tego picia?
Może dziś
złotą zapleść nic,
Co będzie jako szlaban,
jako „verboten”

I uderzy jak w taraban
I na dziś powstrzyma tęsknotę,
Rozdrapaną znów zgryzotę,
Co się nie zmienia ani na jotę?

Bo jutro też jest dzień,
By się żalić,
By tęsknocieć,
Pić
I palić.
Jutro też jest otwarty Bar Sedno,
W którym pasuje każdy rym.
A dziś jest już wszystko jedno.
[31 V 2018]

Marcin Komorek

Śmierć Ciepła Mojego Wszechświata

Cegła kruszeje, wódka wietrzeje, pamięć ulata
Nic mu nie umknie
Czas wystudzi atom
Nadciąga śmierć ciepła Wszechświata

Czy furtką sekretną
Ocali Mój Wszechświat nad-wymiarowy goniec
Czy kamień pod płótem, kolejka za pamięć
I egzystencji koniec

Zamiast zakończenia

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku. Przebrnęliście przez ten strumień świadomości, nieustanny dialog knajpowy, wypowiedzi *ad vocem*, swary i polemiki. Jeśli więc ucieszyła Was lektura niniejszej książki, jeśli choć jeden wers sprawił Wam radość, dał uśmiech, pozwolił złapać chwilę wytchnienia, zadumy albo radości, to wiedźcie, że to sukces wszystkich osób wymienionych w stopce redakcyjnej, przy wierszach i w spisie treści. To nasze wspólne wyzwanie, działanie i poczucie samorealizacji. Razem stanowimy Bar Sedno.

Cytując zaś hasło z Facebooka: „Znajdź Bar Sedno – wszyscy tam na Ciebie czekamy”.

Wydanie tego tomiku było ciężkim wyzwaniem, ale sprawiło nam tyle radości i satysfakcji, iż zapewniamy Was, że to pierwszy, ale nie ostatni raz. Nie mówimy więc „Żegnajcie”, lecz „Do zarobaczenia!”

Spis wierszy według ich Autorów:

Grzegorz Butkiewicz

Psychotyczna impresja	...13
Sekundy	...36
Głęboko zanurzeni we śnie	...40
Gotham City	...48
Awokado	...63

Anna Dwojnych

Ewangelia według Onetu	...20
Czwarte	...35
Prośba Ewy	...45
Lekcja	...62

Olek Gałązka

Nie wiem Gdzie jestem	...10
Noc	...50
Nie można inaczej	...53
*** Teraz coś o ludziach...	...82
Dysonans	...105

Grzegorz Giedrys

Kiedy przyszli po Grzegorza Giedrysa...	...19
Sąsiedzi w przerwach reklamowych...	...29
Courtney Love. Fake Sex Tape	...44
Amy Winehouse udaje, że śpi	...61
Ranienie ciebie to ostatnia rzecz...	...65

Magdalena Goik

*** z kościoła pod wezwaniem świętego...	...27
*** Julia otworzyła przede mną drzwi...	...51
*** nocą skacząc z balkonu do gwiazd...	...56
*** moja prababcia Teofila...	...66
do mnie	...73

Marcin Komorek

Na nieobecność	...22
Z Bogiem rozmowa kontrolowana	...27
Dialogi o życiu wiecznym	...109
Do Śmierci	...114
Śmierć Ciepła Mojego Wszechświata	...121

Rafał Kowalczyk

dekalog romantycznego poety...	...5
neverending (his)story	...8
love is art of avoiding the hits	...42
negocjuję tylko z Rosjankami	...74
Where will you sleep last night?	...80
*** nie zbudowałem dla nas domu...	...85

Szymon Stanisław Maciejewski

To nie jest polski klub	...7
Twórstwo wierszówklecenia	...9
Dzieci w kolejce do śmierci	...33
Korona w zwierciadle	...37
*** wysłałem list zgubiony...	...84

Janusz Milanowski

Dziewczyny z Ukrainy	...72
Ukraińska fryzjerka się śmieje	...78
W cukierni	...107
Wdowiec	...110
*** przestrzegam jednego przykazania...	...115

Błażej Monkiewicz

*** Gdzie głupi idole się krzyżują...	...17
*** Sady nad serpentyny...	...26
*** Tańczą rozedrgane jak złamany nos...	...31
*** Przez szafę do dalekich krajów...	...34
*** Coś rozlewa się płamą...	...71

Michał Nowak

Duch	...16
Nieporuszenie	...23
Sklep	...64
Fragment większej całości 4	...102

Katarzyna Olszewska

Smartfonem	...18
Eterem w rzeczywistość	...30
Niepotrzebne skreślić	...47
Uciekaj, Lola, Forest, Anielko	...104
Koniec	...117

Marcin Pelka	
Okiem mistyka	...14
Inwytacja	...38
Modlitwa o deszcz	...59
Śmierć Jesienina jako nasza libacja ostatnia	...75
Bar Sedno	...118

Marcin Podlaski	
about: blank	...96
Prokuratura	...97
kolportaż 1: pronomen	...98
bydgoskie	...99
terror	...101

Mirosław Rzeszowski	
Skandal	...21
Niosę cię w sercu	...57
Niechciane	...70
Marionetki	...112
Przydatność do spożycia	...113
Moja flaga	...116

Adrian Stelmaszyk	
Wojna domowa	...15
*** podpalam zapalną...	...25
Wiersz, który powstawał przez 7 lat...	...94
Picie i czas	...95
Ars poetica	...95

Magdalena Maria Wichlacz	
Ocean	...46
Powiew nadziei	...55
*** Wodziłam po niebie wzrokiem...	...58
Wieczne asocjacje	...60
Wietrze mój...	...68
Zdzisław Wichlacz	
Transgresja snu	...12
Coraz jesieniej	...67
*** ...Przez chwilę szukałem miejsca...	...86
*** ...Człowieczy mit...	...86
*** ...Gdy czasem wiatr codzienności...	...86
*** A za oknem karnawał Cieni...	...87
*** Mgły wieczorne...	...87
Piotr Wróblewski	
*** Łódź...	...88
*** Wznieśmy groby...	...88
*** Cisza...	...89
*** Szary świat...	...90
*** W strumieniach jaźni...	...91
Powstanie Warszawskie	...92